

N I E D Z I E Ł A



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:	Za granicą:
Rocznie 2 złr. — ct.	Rocznie 6 młk. — fen.
Półrocznie 1 „ —	Półrocznie 3 „ —

Redakcyja i Administracyja w Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie wstarcza. — Reklamacyje nieopieczstowane
swoine są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Jeszcze o Adamie Mickiewiczu.

Na zakończenie opisu naszej uroczystości narodowej, której głównie szczegóły w poprzednim podaliśmy numerze, dodamy jeszcze, że dzień 4go lipca był do późnej nocy prawdziwym świętem narodowym w całym tego słowa znaczeniu. W licznych domach prywatnych i w wielu miejscach publicznych odbywały się gościnne przyjęcia przybyłych z dalekich stron uczestników obchodu. Poczciwych naszych włościan, którzy z dalekich stron przybyli na uroczystość narodową, podejmowało gościnnie krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej w ogrodzie Towarzystwa Strzeleckiego, gdzie 50 stołów w dwa rzędy ustawionych przybycia gości oczekiwało. Około 6-tej wieczorem zaczęła się skromna uczta, na którą przeszło 600 włościan przybyło. Zastawa była bardzo skromna i składała się z chleba, sera, kołaczy, śledzi, i jako napitku piwa i miodu. Kilka pań i kilkunastu studentów akademików usadzało i częstowało włościan. Piękny był widok tego licznego zgromadzenia braci naszych od pługa.

Podczas biesiady wygłoszono liczne mowy. Odzywali się kolejno włościanie i niewłościanie. Najpiękniej przemówił włościanin Antoni Olbrycht, z powiatu gorlickiego, który wyjaśnił znaczenie pamiątek krakowskich — mogił Krakusa i Wandy, grobów

Wawelskich i tłumaczył, dlaczego Polacy kochają i wielbią Mickiewicza. Przemowa ta tak się wszystkim podobała, że mnóstwo ludzi podczas niej napłynęło pomiędzy stoły zastawne i otoczyło mowę, każde słowo jego chętnie chwytając.

Uroczystość narodową zakończyła wspaniała iluminacyja miasta. Nieliczone różnobarwne światła sprawiały obok chorągwi, girland, wieńców i t. p. ozdób, prawdziwie czarodziejski widok, a tłumy ludzi przeciągały do późnej nocy po ulicach starego grodu Krakusa.

Wspaniałość obchodu w Krakowie okazuje najlepiej, jakiej czei używa w świecie całym imię Adama Mickiewicza, — jako wielkiego poety, to jest twórcy najcudniejszych pieśni. Ale dla nas ma on jeszcze większe znaczenie i dlatego, obok mnóstwa cudzoziemców, z całej Polski przybyli ludzie dla złożenia hołdu prochom Mickiewicza: od Bałtyckiego morza po morze Czarne, od Warty do Dniepru, wszystkie prowincye Polski przysłały kłosa, kwiaty i swoje dzieci do Krakowa: lud wiejski, miasta, duchowieństwo, szlachta i magnaci, ubodzy, uczeni, dygnitarze, stutysięcznym tłumem zbiegli się około trumny ukochanego wieszca.

W poprzednich artykułach wskazaliśmy, skąd pochodzi ta cześć i ta miłość, aleśmy nie mogli dla braku miejsca powiedzieć wszystkiego, nie mogliśmy powiedzieć najważniejszego.

Do końca prawie przeszłego wieku, to jest około 100 lat temu, w całej Europie lud znajdował się jeszcze w niewoli, i to w cięższej niż u nas. Ani uczeni, ani pisarze ludem się nie zajmowali, nikt o nim nie pisał, nikt nie znał ani jego pieśni, ani jego gadek, opowiadań, baśni, nikt nie troskał się o jego los, o jego potrzeby. Lud wtedy pracował na roli, bo to było jego zadaniem, ale po nadto nic więcej nie znał. Wielki to zaszczyt dla Polski, że równocześnie prawie z Francją, a nawet i przedtem (przypominamy króla Jana Kazimierza i jego śluby w lwowskiej katedrze) królowie znakomici i mądry panowie poczuli w księgach swoich przemawiać za tem, żeby ludowi dać swobodę i lepsze prawa. Konstytucya 3-go maja stworzyła drogę, była ważnym początkiem pracy, żeby lud otoczył opieką prawa i zwolna doprowadzić do zrównania praw wieśniaków z prawem wszystkich stanów. Pisaliśmy już, że tylko rozbiór Polski nie pozwolił całego dzieła dokonać. Ale pomimo, że ziemi polskie znajdowały się pod obcymi rżadami, trzeba było koniecznie dla polepszenia doli ludu pracować, a pracować musieli wiecej panowie, szlachta, duchowieństwo, mieszczanie, uczeni, pisarze, poeci, dziennikarze, słowem wszyscy. Do tej pracy trzeba było jednogodności wszystkich. A jakże tę jednogodność osiągnąć, jak i kto miał skłaniać wszystkie stany do pracy dla ludu, kiedy rżady zaboreze nie pozwalały wprost o tych rzeczach pisać, a i księgi, gdyby były jakie, nie do wszystkich dochodziły? Tego wielkiego dzieła dokonał jeden człowiek: Adam Mickiewicz.

On pierwszy w Polsce zaczął tworzyć pieśni o ludzie wiejskim, on w swych pieśniach pokazy-

wał zacność naszych wieśniaków, zachęcał do zbliżenia się do nich, do poznania ich, on zalecał, żeby ich kochać jako prawdziwych braci, żeby zawsze i wszędzie, w miastach i po wsiach, w ksiązkach i czasopismach pracować dla nich, żeby ich dola się zająć, nieść pomoc i światło. A te pieśni rozbiegały się szybko i pięknością swoją, serdecznością, miłością pociągały serca, prawdą, mądrością przemawiały do rozumów. Weiskali się do dworów szlacheckich i magnackich pałaców, chodzili od domu do domu po miastach i wszystkie serca nastrajały na jeden głos, jak skrzypek nastraja struny, żeby zgodny dźwięk wydały. Tak wpałał Mickiewicz w najubożniejsze dusze miłość ojczyzny, to jest miłość wzajemną wszystkich stanów, miłość wiary św., mowy naszej, zwycięstw naszych, praw naszych, ziemi naszej łąk i lasów, rzek i gór naszych. Rozumni i głupsi, ludzie gorącego serca i zimnych dusz, bogaci i ubodzy, obywatele wiecej i miejscej jednym zapłoneli pragnieniem: pracować dla odbudowania rozdartej ojczyzny, dla poprawienia doli ludu. Mnóstwo poetów, pisarzy, uczonych, poszło za przykładem Mickiewicza; zaczęto pisać pieśni o ludzie, tworzyć powieści piękne, w których przedstawiano lud wiejski, jego cnoty, jego biedy, jego potrzeby. W innych księgach zbierano piosenki ludowe, przysłowia, baśnie czyli klechdy, opowieści. W muzyce używano nuty ludowej, w obrazach przedstawiano malowidłem zdarzenia wiejskie, życie wiejskie. Sprawa ludu stała się głównem zajęciem, główną sprawą narodu polskiego od morza do morza, od północy na południe, od wschodu na zachód. Lud nasz, jeszcze nie czytający, ani wiedział, ani wie, że jego sprawa była

Zyczliwość przyjacielska

napisał H. Socha.

I.

Była to właśnie gożdzina południowa. W sali jadalnej staroświeckiego dworu w Zalesiu zbierała się rodzina pana Lubkowskiego na obiad, gdy nadszedł posłaniec z poczty i wręczył psau list.

Zdumiony nieznanomem pismem pan Atanazy, takie bowiem było imię p. Lubkowskiego, odpieczętował jak najrychlej list i spojrzał na podpis.

— Maryjko, wyrzekł on do żony, pisze do nas Stefan z Wiednia, choć, proszę cię, do kancelaryi, a przeczytaj Ci, co pisze. — To rzekłszy ujął panią Atanazową pod ramię i wyszli razem. List tak brzmiał:

Kochany Atanazy!

„Opuszczony od wszystkich i pozbawiony wszelkich środków do życia, gdyż cały swój majątek straciłem i zdrowie zrujnowałem, jestem dziś niemal najeżdzarzem. W tej więc dla mnie okropnej chwili udaję się do Ciebie, drogi Przyjacielu po radę, a raczej pomoc, której już bardziej syn mój, jak ja potrzebuję. Jesteś i Ty ojcem, a wiesz, co to znaczy troska ojeowska o przyszły los dziecka.“

„Długo się tu rozpisywać nie będę, streszczę Ci tylko w kilku słowach moją prośbę“.

„Podaj mi rękę, bym mógł podźwignąć się z tego bie-

dnego stanu, przyjmij mię choć w licha kątek na czas niedługi, hym mógł wrócić do Ojczyzny, znaleźć jaki sposób do życia i dać dalsze kształcenie memu dziecku.“

„Bądź łaskawy i pamiętaj na mnie, a wdzięczność w sercu mem dla Ciebie i Twej Rodziny nigdy nie wygaśnie“.

Te słowa przeczytawszy, p. Atanazy unikiął, zadumał się mocno, a Pani Atanazowa, otarłszy łzę w oku, rzekła: — Cóż my teraz biedni mu pomożemy, on przyzwyczajony do życia miejskiego wystawnego, a u nas skromnie i nie tak dostatnio.

— Prawda to, — odpowie p. Atanazy, dostatku u nas nie ma, bieda raz po raz zagląda, bo wydatków dużo, a tu jeszcze to grad wydułce, to posucha nawiedzi, to nieurodzaj, ale trudno nie podać przyjacielowi ręki, trza coś koniecznie radzić i pomódz. Ale bo też ciągle mu mówiłem, że takie życie do szczęścia nie doprowadzi, lecz do biedy i nieszety tak się stało.“

— Ale cóż waciwie mogło być tego powodem? zapytała pani Atanazowa.

— Te różne jego spekulacye, odpowie mąż; ostatniemi czasy chował konie wyścigowe, które kupował za ogromne sumy, a konie zamiast wyścigać, przegrywały, zresztą pewnie kilka ich mu padło i tak naraz straciwszy kilkadziesiąt lub set tysięcy, doszedł do tego, o czym pisze.

— Ach to okropne, po co się też polskiemu szlachcicowi bawić w takie rzeczy, to należy zostawić Anglikowi,

od 60 lat najważniejszym przedmiotem pism, rozmów, prac wszystkich. Myśl ta, sprawa ta stała się własnością całego narodu.

I zapanowała wreszcie we wszystkich ta jednogodność, której trzeba było, a żywołność powszechna dla ludu, a tego dokonała pieśń Mickiewicza, przykład Mickiewicza, za którym poszły tysiące.

Gdy przyszła chwila stosowna w 1848 w Galicji, w latach następnych w innych częściach Polski, w 1860, 61, 62, w Królestwie, w Litwie i Zmudzi, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, wszystka szlachta udaje się do rządów swoich z prośbą o nadanie równych praw ludowi. W 1848 rząd austriacki, w 1863 rząd carski, które do więzienia wsadzały szlachtę za nadawanie własności chłopom, od siebie ziemię im darowały.

Włóścianin stał się obywatelem kraju, mającym te prawa, co i inni obywatele.

Wielka w tem zasługa Mickiewicza i dla tego to cały naród czei imię jego, bo słowem swoim, pieśnią przeucną, dokonał, jak król jaki, wielkiego dzieła nadania ludowi praw obywatela kraju, czezą go wszystkie stany bez wyjątku, bo wszystkie stany tego pragnęły, bo wszystkie stany rozumieją znaczenie tego dzieła, bo wszystkie stany dzięki Mickiewiczowi, przejęte są życzliwością dla wszystkich stanów.

Mogą być ludzie niechętni ludowi, jak między ludem są niechętni dla innych stanów. Ale ogół, powszechność, całość narodu, żywiąc w sercach miłość Ojczyzny, musi żywić miłość wzajemną, pragnienie. aby wszystkim dobrze się działo. A to w wiel-

kiej mierze zawdzięczamy piśmom, sercu, myślom Mickiewicza. — Oto dla czego tak wielką wdzięczność czuje naród cały dla wielkiego poety, oto dla czego obok królów go umieszcza, oto dla czego z wszystkich końców Polski, jak duża i szeroka, składa mu kwiaty i kłosa, łyzy i modlitwy, hołd serca i cześć bezmierną.

O użyciu gnojówki w ogrodach.

W każdym porządniejszym gospodarstwie rolnem znajduje się na obrzeże koło kup obronikowych zbiornik na odciekającą gnojówkę. Gnojówka jest płynem brunatnym, mniej lub więcej śmierdzącym, przedstawiającym niejako wyciąg z gnojów na stosie gnojących, tym cenniejszym, że obejmuje pokarmy najrozpuszczalsze, a więc takie, z których rośliny zaraz mogą korzystać. Gnojówką należy więc do nawozów szybko a silnie działających.

Ponieważ gnojówka jest nawozem energicznym, powinniśmy być przy jej użyciu ostrożnymi, żeby nie wprowadzić w głębi od razu za wielkich ilości pokarmów rozpuszczalnych, któreby na rośliny działały mogły bardzo szkodliwie. Starzy praktycy nie bez podstawy ostrzegają przed paląciami własnościami gnojówki. Żeby działalność gnojówki złagodzić, rozpuszczając ją trzeba, przy użyciu dla rosnących już roślin, większą ilością wody: nierozcieńczoną używa się tylko na bardzo obgie głęby i w takiej porze, w której na nich nie ma roślin, a więc głównie w jesieni lub wczesną wiosną.

Używając gnojówki, rozumie się rozcieńczoną (przynajmniej podwójną ilością wody) zachować, o ile można, tę ostrożność, żeby nie lać na same rośliny, jeżeli zaś te rośliny są bardzo młode albo świeżo posadzone, to używać gnojówki bardzo słabej, rozcieńczonej potrójną lub poczwórną ilością wody.

Działanie gnojówki jest szybkie i silne, ale krótko trwałe, dla tego chcąc się nawozową gnojówką w całej pełni wyzyskać, najlepiej używać ją tylko dla roślin potrzebujących wiele

Niemcowi. Biedny on, bardzo biedny, narzekala pani Lubkowska, a biedniejsze jeszcze to dziecko, które bez matki w tak smutnym jest dziś położeniu. Radź co, mój drogi mężu i daj mu rychłą pomoc.

— A, kiedy nie masz nie przeciwko temu, o czym i ja sam już myślałem, to niech Ci Bóg nagrodzi za dobre serce, a odemnie przyjmij szczerą podziękowanie. „To mówiąc, pan Atanazy pocałował żonę w czoło.

Po chwili wrócili wszyscy do jadalni, by się skromnym obiadem posilić.

II.

Narada stanęła, by pisać po pana Stefana. W kilka dni więc po tem spodziewali się już go państwo Lubkowsy i posłali konie rano na stację kolejową. Jakoż niezadługo popołudniu zajeżdżał stangret przed galerją dworską, a z powozu wysiadł oczekiwany gość z synem swoim Gustawem.

Powitanie było serdeczne, szczerze, przyjacielskie. Pani Atanazowa ścisła serdecznie małego Gustawa. Wkrótce wszyscy weszli do pokoju, gdzie przy ciepłym posiłku, opowiedział pan Stefan cały przebieg swego nieszczęścia. Rzeczywiście pan Atanazy nie mylił się co do przypuszczenia, w jaki sposób przyszedł dziś jego przyjaciel do takiej biedy, bo tylko posłuchajmy, co opowiada pan Stefan, a przekonamy się najzupełniej:

— Ostatniemi czasami oddałem się, za namową różnych moich znajomych, wyścigom. Pieniądzy jednak jeszcze tyle

nie miałem, ile trza było na to, ale ponieważ znali mię w Wiedniu, więc o pieniądze trudno mi nie było, dopyczyłem kilka set tysięcy. Kupilem kilka sławnych wyścigowych koni z tą nadzieją, że nagrody za ich szybki bieg wkrótce przyniosą mi tyle dochodu, że nietylko spłacę dług, ale jeszcze zyskam. Z początku rzeczywiście powodziło mi się niezle, zyskałem tyle, że niewiele brakło do oddania; zaślepiony szczęściem, zamowiałem się z tak wielkim zajęciem tymi wyścigami, iż zapomniałem, że całe moje zajęcie i przyszłość zawisła w nogach moich koni. Zamiast bowiem oddać się pracy trudniejszej, korzystniejszej chciałem łatwym sposobem dobić się majątku. Nieszczęście oberało, że w krótkim czasie dwa najlepsze moje konie złamały nogi w Paryżu na wyścigach, a potem znowu jeden w Wiedniu. Niewspodziewanie szło jedno za drugim, reszta koni zaledwie spłaciła długi, gdyż wierzyście moi, widząc jak mi się powodzi, zewsząd mnie nagabywali. Sprzedałem więc konie i z resztą pieniędzy chciałem wracać odrazu do ojczyzny. Lecz Bóg jakby na ukaranie zesłał chorobę na mnie, która i te reszty mego kapitału pochłonęła. — Dzisiaj schorowany, bez sposobu do życia, szukam u Was, moi przyjaciele, pomocy wraz z moim synem. Tu umilkł i zwielał smutnie głowę.

— Ile w mocy naszej będzie — odpowió p. Atanazy — starać się będziemy ulżyć Ci w potrzebie, atoli daruj, jeżeli czasem tak nie będzie, do czegoś jest nawykły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pożywienia, jak np. na wszystkie kapusty i t. p. rośliny jak kalafior i kalarepy, seler lub ogórki. Nie używać jej też jednorazowo, ale kilka razy w ciągu rośnięcia tych roślin w odstępach kilkunastodniowych, łącząc użycie gnojówki z podlewaniem t. j. dodawać gnojówkę do wody, którą podlewamy, w takim stosunku, żeby na konew gnojówki przypadało przynajmniej trzy konewki wody, a gdyby gnojówka była bardzo mocna, można użyć nawet pięć konwi wody na jedną konew gnojówki.

Gnojówką chociaż rozcieńczone, nie podlewać nigdy, gdy ziemia całkiem sucha, najlepiej zaraz po deszczu, gdy ziemia jeszcze wilgotna. Gdybyśmy w czas posuszny gnojówkę mieli używać i ziemia była wyschnięta, wtedy należy albo przedtem podlać wodą czystą, albo przynajmniej gnojówkę rozcieńczyć wielką ilością wody. Parę dni po użyciu utrzymywać ziemia wilgotno, bo gdybyśmy jej wyschnąć dozwolili, mogłaby nawet najszadsza gnojówka, nie rozszedłszy się jeszcze w ziemi, korzonki posuszyć.

Moja zagroda.

Jak to ja sobie
Chatać ozdobię,
Ten mój kochaany
Domek drewniany.

W izbie w komorze
Ślicznie ułożę,
I wszędzie, wszędzie
Ład u mnie będzie.

Ściany bielone,
Okna zielone,
Czysta powała,
Podłoga biała.

Stół malowany
Do izby sprawię,
A koło ściany
Ławy ustawię.

Będzie też łóżko
Z białą poduszką,
Nad niem bez skazy.
Śliczne obrazy.

Na krzyżu Święty
Chrystus rozpięty,

I częstochowska
Matuchna Boska.

A w drugiej stronie,
W monarehów gronie,
Kościuszko z chwackim
Bartkiem Głowackim.

Gdy izbę moję
Tak już przystroję,
To wokół chatki
Posieję kwiatki.

Na nich i pszczołka
Czasem usiedzi
I do kościółka
Wianek z nich będzie.

A przede drzwiami
Lipę zasadzę,
W koło płotami
Sad uprawdżę.

Będzie tam gruszka
Śliwy, jabłuszka,
Słowem, co chcecie,
Wszystko znajdziecie.

Stefan Zaleski.

Wywóz galicyjskich jaj za granicę.

Mało który z naszych gospodarzy zastanawia się nad tem, co się staje z jajami, które handlarze u nas bądź to w miastach, bądź też po wsiach w tak wielkich ilościach skupują, bo prawie każdemu zdaje się, że jaja te pozostają w naszym kraju i służą ludności mieszczańskiej do potrzeb kuchennych. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Jaj w kraju pozostaje stosunkowo nie wiele, a ogromna ich ilość idzie za granicę, gdzie bardzo poszukiwany artykuł stanowią.

Dla naszych gospodarzy nie powinno być rzeczą obłątną rozpoznać się z bliższymi szczegółami tego handlu, przeciwnie, dokładniejsza znajomość tychże może dać im nie jedną zbawienną wskazówkę do podniesienia tej dość u nas zaniedbanej gałęzi gospodarczej, która w odpowiedni sposób kierowana, nie jedną potrzebę zaspokoićby mogła. Poszukajmy, co o wywozie jaj z Galicji pisał *Tygodnik ekonomiczny*.

„Przed laty może 50 wpadł był pewien kupiec na Podgórze pod Krakowem na pomysły skupowania jaj od okolicznych właścicieli i wysyłał je Wisłą do Warszawy na sprzedaż. Ko-

palnie wielkie wysyłały Wisłą wielkie ładunki soli do Polski i przy tej sposobności na takich solnych galarech regularnie od r. 1840 większe transporty jaj do Warszawy.

Nasz pomysłowy handlarz wpada później na koncept zawiązania stosunków z kupcami wrocławskimi i wysyła w r. 1840 transport świeżych jaj furgonkami do Wrocławia po cenie 12 groszy srebrnych za kosiółkę czyli 1 centa za sztukę. Interes widać szedł niezgorzej, kiedy w parę lat potem w r. 1844 po wybudowaniu kolei do Wrocławia, szły jaja od nas do Berlina, a później skutkiem ułatwień i ulg na kolejach na targi angielskie. Od roku 1840 rozwinął się handel jajami do tego stopnia, że obecnie otrzymuje Galicya rokrocznie 13 milionów 200 tysięcy zł. za jaja za granicę wysyłane. Jestło jak widzimy obrazy dochodów!

Trzeba jednak wiedzieć i to, że galicyjskie jaja są za granicą gorzej od innych płacone, bo są dość drobne i późno na targi tamtejsze przychodzą, a temu ostatniemu winny przeważnie nasze koleje, bo gdy n. p. jaja z Włoch do Londynu 5—6 dni idą, nasze jaja doehodzą w tym samym czasie zaledwie do Hamburga. Z tych przyczyn płać za granicą za nasze jaja w przecięciu po 3/4 centa, gdy za jaja z innych krajów, które w krótkim czasie i w świeżym stanie na targ przychodzą, płać przeciętnie po 5, a nawet i 6 centów za sztukę.

Z tego wynika, że gospodarze nasi powinni przedewszystkiem troskliwiej niż dotąd zajmować się hodowlą drobin, bo tylko tym sposobem mogą mieć na sprzedaż dużo i wielkich jaj. Przy dobrych chęciach nie byłoby to tak trudnem, wszak nie brak u nas księżeczek i pism, z których z zasadami umiejętnego chowu drobin z łatwością zapoznać się można.

Następnie byłoby bardzo pożądanem, ażeby zarządy kolejowe zechciały przez odpowiednie zarządzenia skrócić czas trwania przewozu, od którego świeżość, a więc także i dobroć jaj zależy. Ale i nadtem pracują ludzie dobrej woli i jest nadzieja, że koleje we własnym interesie ułatwienia dla tego rodzaju handlu poczynią.

Złe nigdy się nie ukryje.

Działo się to jeszcze z początkiem tego stulecia. Ludność pownej wyspy na morzu Bałtykiem, otaczającą od północy naszą biedną, rozerwaną Ojczyznę, trudniła się wówczas strasznym występkiem, rabunkiem rozbitych okrętów na skalistych brzegach tej wyspy.

Wiedzieli nam wszystkim, jak okropnym grzechem jest rabunek, czyli przywłaszczenie sobie rzeczy cudzej, a cóż dopiero w takim razie, gdy zamiast nieść pomoc i opiekę biednym rozbitkom ociełomym, jeszcze ich okradają z tego, co fale morza wyrzuciły na brzeg, brać im to, co samo niebo już dla nich ocalało?

Leż mieszkańcy tej wyspy inaczej myśleli, i gdy tylko zahuczała burza na morzu, gdy straszne wiatry rzucały balwanami morskimi o ich wyspę, oni zamiast pospieszać nad brzeg, by rozbitkom nieść pomoc, szli po to, by zechybć jak dziki zwierza na łup.

Pewnego dnia zawiąła całem ogromem burza, spiętrzone fale uderzały z łoskotem o brzegi i rzucały, jakby żupina orzecha, niewielkim ale bogatym okrętom. Nie było rady, ani żadnej już nadziei ocalenia, bo okręt, mając złamany główny żagiel, był na łasce fal, które też nim wkrótce rzucały z całą siłą o skaliste brzegi i zdruzgotwały. Zdawało się, że niepodobnięstwem by było, by ktoś z ludzi, na okręcie się znajdujących, mógł ocalać. Tymczasem niemal cudem ocalał właściciel okrętu, którego rozhułkane morze wyrzuciło wraz z kilkoma, ładownymi towarem, pakami na brzeg. Lecz niestety, choć z ręki Boga ocalał, miał zginać od ludzi. Zmę-

czonogo i spoczywającego na jednej z pak ocалonych dojrzełi cychających rabusie, mieszkacelnadbrzeżni tej wyspy; czy ich zaiskrzyły się z gniewu, że on jest im przeszkodą do zabrania zdobyczy, wyrzuconej przez morze, a obliczywszy już naprzód straconą korzyść, napadli na niego niespodzianie z tyłu i kilku uderzeniami w głowę pałką pozabawili biedaka życia.

Następnie, obdarzy go z ładownego trozsa pieniężnego, zawlekli drgające jeszcze ciało dalej na brzeg piaszczysty i wykopawszy naprędce rękami i pałkami dół, zasypali zamordowanego piaskiem. Już mają odchodzić — kiedy ze zgrozą widzą podnoszącą się z dołu prawą rękę, jakby wolałą o pomstę do nieba. Widoceństwo, że Bóg już nie mógł dłużej patrzeć na to okrucieństwo, bo jakby na złość dla zbrodniarzy, zawałł pies w oddali, — a była to pora nocna — nie było ani minuty do stracenia, przeto jeden z nich, niewiele myśląc, uciął rękę tuż nad piaskiem i rzucił w morze. Okrutni zbrodniarze byli pewni, że postępek ich zostanie tajemnicą, obładowawszy się więc pieniędzmi i towarami wrócili do domu. Inaczej wszakże się stało, bo choć nikt z ludzi ich nie widział, to Bóg czuwał. Na drugi dzień rano, znaleźli strażnicy rządowi wyrzucaną przez fale morskie na brzeg odciętą rękę. Wzięto się starannie i energicznie do przeszukania wybrzeża, znaleziono wkrótce zakopanego trupa, a przy nim i obrączkę ślubną z literami, która zapewne zsunęła się z palca jednemu z morderców.

Z liter i dnia ślubu na niej wrytych odszukano właściciela i wymuszono na nim, by się przyznał, jakim sposobem jego pierścienie mógł się znaleźć przy zwłokach zamordowanego. Niespodziewając się zupełnie wykrycia zbrodni przez nich popełnionej, a jeszcze w tak krótkim czasie, nie mógł zbrodniarz zabrać na razie swych myśli. Język plątał mu się i przyznał się do winy. Nadto zrabowane na kupcu rzeczy których nie zdołał, czy też nie uważał za potrzebne schować i pieniądze leżące na stole takiesame, jakie znalezione jeszcze w kieszeniach zamordowanego, zupełnie przekonały sędziów, a on niechęć sam cierpieć karę, wydał swoich spółników.

Tak więc ręką, gdy głos pokrzywdzonego nie mógł, wolała o pomstę do nieba. Bóg jest sprawiedliwy. On widzi wszystko, a czy wcześniej czy później sprawiedliwość zadość uczyni. E. S.

Letarg.

Zdarza się bardzo często, iż chory umiera nie śmiercią rzeczywistą tylko pozorną. Nierzadko trudno rozróżnić śmierć rzeczywistą od pozornej. Aby zapobiedz grzabaniu żywym, nie należy umarłych grzebać zaważeni (przed upływem 72 godzin). Prawdopodobniei wskazówkami zaszej śmierci są: mgłą zasze i suche oko, weekowe wżerzenie palców, trzymanych pod światło i niewypływanie krwi z otworzonych naczyń krwistych (22).

Występująca zaś zgnilizna jest niezbitym dowodem śmierci. Najpewniejszym środkiem od odróżnienia śmierci od śmierci pozornej jest elektryczność. Działliwość na działanie prądu elektrycznego, ustajaca w trupie w 1¹/₂—3 godzinach po śmierci, trwa u osób zostających w letargu bez przerwy. Jeśli więc strumień elektryczny w 3 godziny po ustaniu oznak życia wywoła skurcz mięśni, jest to dowodem, że się ma do czynienia z pozornie umarłym. O pozornie umarłym mówimy, iż się znajduje w śnie letargicznym lub krócej w letargu. — Ciekawy opis własnego snu letargicznego podaje pewien reżmieslnik z Berlina w samjszym dzienniku. Licząc lat 33, zachorował on na ospę. Odwieziony do szpitala przebywał tam kilka dni, rzucając się w strasznej malgnie, zapisanych zaś przez lekarza prosków brać nie chciał. Dozorca, po bezskutecznych namowach, wyspał mu wreszcie to

proszki przemogę do ust. W teje samej chwili chorey usłyszał, że dozorca krzyczy: „Boże, on umiera“ a lekarz rzekł: „Wiedziałem, że z tego nie wyjdzie“.

O tem, co później nastąpiło, opowiada w ten sposób: „Czułem się zdrowym i śmiałem się w duchu, że oni mnie mają za umarłego. Zdawało mi się, że krzyczy: „Ale cóż znowu! tylko prosków brać nie chce“! No — myślałem sobie — jeśli to śmierć, to doprawdy jakaś dziwna; słyszę przecież wszystko, co się dokoła dzieje. Jak długo tak leżałem, nie wiem, lecz naraz zbliżyło się kilku ludzi, podnieśli kołdrę, a jeden mówił: „Nie zsniał wcale — to szczególnie“. Jeszcze raz mnie oglądano, uciskając oczy, poczem zawiązano mnie w prześcieradło i wyniesiono. Poczulem, że znajduję się na świeżem powietrzu, lecz naraz rzucono mię na ziemię i zaczęto ściągać za nogi ze schodów. Krzyczałem, kłamałem, kopalem nogami, lecz wszystko tylko w duchu. Potem rzucono mnie na coś twardego, a ktoś odezwał się: „I znowu przynieśliście nowego“. Potem słyszałem zamykanie drzwi i zdawało mi się, że jestem w niebie, a anieli za mną rozmawiają. Jednego z aniołów chwyciłem za rękę, lecz krzyknął przestraszenie, gdyż ręka była zimna, jak lód. Otwieram oczy i widzę siebie zupełnie nagiego na deskach, a obok mnie trzy trupy. Skoczyłem na równe nogi, wywalidłem drzwi kopnięciem nogi i przez zaśniężone podwórze pobiegłem pędem do sali na piętrze. Chorego, który w mojem łóżku leżał, wyrzuciłem, a sam położyłem się na jego miejsce. Nie czulem ani zimna ani goręca, krzychałem tylko: „Nie wazcie się mię dotykać! Żyję — nie umarłem; wy tylko chcecie mię zgładzić ze świata!“! Dozorca rozchorował się z przestachu. Przychodziło do mnie potem wielu panów, którzy mnie oglądali ciekawie i rozmawiali ze mną. Apetyt miałem zdumiewający. Gdym już był zdrowy, opowiadał mi dozorca, żeś dwa dni i dwie noce leżał nago w trupiarni, a tego dnia, kiedyś się przebudził, miałem był pochowany. Jestem dotąd zupełnie zdrow, tylko bardzo nerwowy.“

Z tego przykłąd się okazuje, że pozornie zmarły, czyli w letargu się znajdujący, wszystko czuje, co się około niego mówi i czuje, co się około niego i z nim samym robi. Straszny więc jest los tego, a nawet na samą myśl, wlozy na głowie stają, co się musi dzieć w grobie z takim w letargu pochowanim czwolkiem. Dlatego też jest rzeczą sumienia żyjących, zbadać dokładnie każdego zmarłego, gdy tylko najmniejsza wątpliwość powstanie, czy zmarły zmarł rzeczywistą śmiercią, czy tylko pozorną. B.

ZE ŚWIATA.

Królestwo polskie.

Moskale nie pozwalają włóczękom polskiej lub litewskiej narodowości nabywać ziemi w powiatach, w których nieszczęśliwi unicy mieszkają, jak w powiecie chełmskim i hrobieżowskim, bilgorajskim itp. Język polski rugują, gdzie i jak tylko mogą, a słychać także, że wiele osób, wracających z Krakowa z uroczystości narodowej, poareztowano za posiadanie pamiątkowych książek i obrazków.

Francya.

Rząd francuski stara się wszelkimi, nawet bardzo brzydkiimi sposobami przypodobać Moskwie. Znany już naszym czytelnikom wyrok, wydany w sprawie uwiezionych rewolucyonistów. — Otóż teraz pokazuje się, że tych nieszczęśliwych ludzi namówił do wszystkiego szpieg moskiewski Landeisen, który im materjały wybuchowe sam dostarczał. O tych sprawkach Landeisen wiedział dobrze rząd francuski, a jednak nie tylko nie kazał go aresztować, ale przeciwnie, pozwolił mu umknąć. Ażeby jednak światu oczy zamylać, skazano go przy rozprawie na 5 lat więzienia. — Sprawiedliwość u Fran-

czuów zaczyna tedy być taką, jak u Moskali, ale Francuzi na tem płaszczeniu się przed Moskwą sami najgorzej wyjdą.

Niemcy.

Cesarz niemiecki ciągle jeszcze w podróży. — Bismark zaczyna się znowu odzywać. Narzeka, że go dawni przyjaciele opuszczają, którzy niegdyś przed nim czołom bili, gniewa się na niektóre dzienniki za to, że mu za złe biorą jego ciągle nieoprotzrobne wygadania rzeczy, którychby nie powinien wyjawiać, wreszcie okazuje swe niezadowolenie z teraźniejszych rządzących, którzy się bez niego wygodnie obchodzą. Niektóre dzienniki upominają go, by tak dużo nie gadał, bo może tego żałować. Czy to poskutkuje, zobaczymy.

Serbia.

Niedobro dzieje się w Serbii. Naprężenie między byłym królem Milanem a rządem trwa ciągle i wiadomo, na czym się skończy. — Słychać także, że rząd serbski otrzymał od Moskwy dziesięć milionów rubli, aby mógł się uzbroid na „nieprzewidziane wypadki“. — O te „nieprzewidziane wypadki“ postara się zapewne Moskwa sama.

Rozumiejsi Serbowie, którzy wiedzą, jakie niebezpieczeństwo grozi ich ojczyźnie ze strony Moskwy, założyli eszapsopmo, w którym publicznie oświadczają, że „nieudolność, fałsz i potwarz stały się dzisiaj podstawami państwa serbskiego, zaś byt ojczyzny jest w wysokim stopniu zagrożonym“. Zaczynają się też znowa w Serbii opamiętywać, a tu i ówdzie okazuje ludność swe niezadowolone teraźniejszemu rządowi.

Rumunia.

Kraj ten wraz z swą stolicą Bukaresztem stał się prawdziwą główną kwatery agentów moskiewskich, którzy zjadł we wszystkich państwach półwypu bałkańskiego swemi podżeganiami rozruchy i niepokoje wywołują. Cała ta czereda etoi pod kontrolą urzędników moskiewskiego konsulatu w Bukareszcie, którzy eichaczem spieskami i rozruchami na Bałkanie kierują. — Dzienniki rumuńskie wzywają swój rząd, ażeby jak najprędzej z Rumunii powypędał przybyszów moskiewskich i utrudnił dalszy ich napływ. Prawdopodobnie zabierze się rząd rumuński do oczyszczenia kraju z tych wicherzyeli, a im prędzej to nastąpi, tem lepiej i dla Rumunii i spokoju na Bałkanie.

Bulgaria.

W kraju panuje spokój zupełny. Słychać, że Turcyja zaczyna naprawdę myśleć nad uznaniem księcia Koburga prawowitym władcą Bulgarii, a to za wstawieniem się Anglii i mocarstw środkowej Europy, które widzą, że w kraju tym, pomimo ustawicznych machinacyj moskiewskich, panuje od dłuższego czasu ład i porządek.

Stracenie Panicy dało zresztą Turcyji dowody sprężystości rządu bułgarskiego, który i w przyszłości wszelkie możliwe spryszczenia stłumid potrafi.

Hiszpania.

Cholera nie ustaje. W prowincjach zakażonych umiera codziennie kilkoro ludzi. Nawet i w sąsiedniej Portugalii zdarzają się już pojedyncze wypadki śmierci na cholere.

Turecja.

Flota turecka tj: okręty wojenne znajdują się w opiekany stanie, bo nie tylko, że same okręty są lichy i mają stare jeszcze armaty, ale i dowódcy pojedynczych okrętów nie bardzo są tędzy w swoim zawodzie. Każdym okrętem dowodzą wprawdzie oficerowie tureccy, ale przy boku swoim mają oficera angielskiego, który całą żegluga w reczywistości kieruje. Tych oficerów angielskich nazywają żartobliwie „piastankami“, bo też oni są rzeczywiscie jakby piastunkami niedołężnych oficerów tureckich. Rząd turecki zamierza właśnie wziąć się do nlepszenia swojej floty i odniósł się z prośbą do Anglii o wysłanie komisji, złożonej z oficerów, którzyby flotę turecką dokładnie zbadał i zapodała sposób jej podniesienia.

Ameryka.

Burze wyrządziły znowu ogromne szkody w kilku miejscowościach, przyczem kilkadziesiąt ludzi miało życie utracić.

Sprawy krajowe.

Rada szkolna krajowa uchwaliła wyłączyć gminę Jędruskowce z zakresu szkolnego Pisarowie i zorganizować szkołę filiałną w Jędruskowcach z dniem 1 września 1890; wyłączyć gminę Krasnosielec z zakresu szkolnego Czyżowa i zorganizować szkołę filiałną w Krasnosielcach z dniem 1 lutego 1891; zorganizować szkołę filiałną w Rybniku i szkołę filiałną w Orawczyku z dniem 1 września 1890, wyłączyć gminę Kosowa z zakresu szkolnego Trzesówki i zorganizować tam szkołę filiałną z dniem 1 września 1890; zorganizować szkoły etatowe w Teleszynie oszwarowej powiatu Lisko i w Wroniakach powiatu Złoczów z dniem 1 września 1891, tudzież szkoły filiałne w Wysokiej i Birtowicach powiatu Myślenice z dniem 1 września 1890. Zaliczyć do bibliotek szkół ludowych, seminariów nauczycielskich i szkół średnich dziełko p. t. „Żywoł św. Jana Kantego ks. J. Bukowskiego“; zaliczyć na nagrody i do bibliotek wiejskich i małomiastek dziełko p. t. „Biblioteka dla młodzieży tom XXVII.“ „Kółko pastuszków“, wydanie Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie.

Stare banknoty guldenowe. Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, polecające głównej kasie krajowej we Lwowie przyjmować jeszcze przez dwa lata stare guldenowe banknoty.

Nowe marki pocztowe. Rozporządzeniem ministerstwa handlu z d. 27. z. m. postanowiono wydawać nowe znaczki pocztowe. Część nowych znaczków wejdzie w życie z dniem 1. września, reszta zaś po wyczerpaniu starych znaczków.

W Namienictwie odbyła się ankieta w sprawie uregulowania służby zdrowia w gminach wiejskich.

Nowiny z kraju.

Towarzystwo św. Jadwigi, założone niedawno w Krakowie, uzyskało już od Namienictwa zatwierdzenie statutów. Celem Towarzystwa jest, przyjść w pomoc młodym niezamężnym kobietom, mieszkającym w miastach, a nie mogącym zarobić w uczęsy sposób na skromne utrzymanie. Towarzystwo wynajęło na razie dom, w którym takie kobiety będą mogły wynajmować mieszkania za 2 złr. miesięcznie i otrzymywały śniadanie po 5 ct. i kolację po 5 ct. Jestto niezawodnie bardzo piękny cel, jaki sobie Towarzystwo założyło.

Grzyby wyrządziły w ostatnich czasach niemałe szkody w kilku gminach powiatu żywieckiego, oraz w okolicy Jarosławia, gdzie padał w bryłach wielkości kurzych jaj.

Grzyby jadowite były powodem otrucia się trzech osób w Ponikowicy w powiecie brodzkim.

Wybory do sejmu. Posłem na sejm krajowy z mniejszej większości powiatu Chranowskiego w miejsce ś. p. hr. Artura Potockiego wybrany został notariusz z Chranowa p. Apolinary Horwath.

Na granicy rosyjskiej nastąpiło znowu obostrzenie kontroli; pielgrzymi udający się do Częstochowy, muszą zamiast dotychczasowych przepustek, wykazywać się paszportami, potwierdzanymi przez rosyjski konsul.

Korespondencye „NIEDZIELI“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już tam któraś z Waszych gazet lwowskich wspominała o uroczymstem nabożeństwie, w naszej miejscie odprawionem w dniu 6 b. m. za duszę ś. p. Adama Mickiewicza,

ale nikt podobno nie donosił o odczycie, który się w dniu tym samym u nas odbył, bo my tu czytamy różne gazety lwowskie, ale nigdzieśmy tego nie czytali. Otóż pospieszamy ja donieść Wam o tem niezgrabną ręką rolnika, wybaczenie przeto, jeżeli nie potrafię sobie dobrać słów tak pięknych, jakby należało.

Po żałobnym nabożeństwie, podczas którego ksiądz gwardyan Felicyan Firek zapowiedział, że popołudniu odczyta się odczyt o Mickiewiczu, udał się każdy na chwilę do domu, a pokrzepiwszy się nieco, pospieszył ztąd do szkoły. Zebrało się mnóstwo ludu, nawet kobiety i dzieci przybyły gromadnie. Przemówił najpierw ksiądz gwardyan Felicyan Firek i pouczył zebranych, kto to był Mickiewicz i dlaczego cały naród polski składa mu tak wielką cześć. Ksiądz gwardyan mówił bardzo pięknie i każdy z nas słuchał nadzwyczajnie ciekawie. Potem przemawiał p. Józef Urbański, profesor ze szkół wyższych, tłumacząc nam, dlaczego zwłoki naszego Adama chowają w grobach królewskich i z taką okazałością. Szanowny profesor pouczył nas także o tem, co Mickiewicz w swoim życiu dla narodu zrobił, tłumaczył nam jego piśmi i opowiadał to wszystko, co Mickiewicz w nich napisał. Słuchaliśmy z wielkim zajęciem i żaden z nas nie potrafił tego, żeśmy się zeszli i tyle pięknych rzeczy się dowiedzieli.

Po ukończonym odczycie rozdał pan Urbański kilkadziesiąt książeczek i obrazków na pamiątkę tego dnia zebranym słuchaczom. Te książeczki i obrazki ofiarowali za staraniem pana profesora Urbańskiego ludzie zycieli dla naszego ludu, jak pan Zelauf, burmistrz z Kołomyi, Ksiądz gwardyan Firek, panowie od głównego Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, wreszcie i szanowny prelegent, pan Urbański. Wszystkim tym szlachetnym dawcom i przyjaciółom ludu należy się szczerza podziękować „Bóg zapłać”, niemiłej księdzu gwardyanowi i panu Urbańskiemu za tak piękne położenie.

Po rozdaniu książeczek rozeszliśmy się do domów, a każdy z nas czuł, jakby to dobrze było, gdyby takie odczyty częściej mogły się odbywać. Ile by to naród wiejski mógł skorzystać, skoro w jednym dniu tyliśmy się pięknego nasłuchania!

Gwoździec dnia 12 lipca 1890.

Z. S. rolnik.

Ks. PIOTR SKARGA.

napisał
Janina Sedlaczkówna.

Za czasów króla Zygmunta III. Wazy do najczcigodniejszych imion należało imię ks. Piotra Skargi, Jezuity.

Pochodził on z dawnej szlacheckiej rodziny Pawęskich: jeden z tej rodziny (Jan, dziad Piotra) zbył często biegał ze skargami do księcia mazowieckiego Janusza, aż ten mu raz żartobliwie rzekł: „Ach ty mój Skargo! i odtąd ten przydomek zastąpił rodowe nazwisko Pawęskich.

Piotr ujrzał świat na Mazowszu w Groju 1592 roku. Pierwsze nauki odebrał w swem rodzinnem mieście, a potem pojechał do najwyższej szkoły, do Krakowa; lata, które tu spędził wśród pracy skrzętej i nauki, zawsze z wdzięcznością wspominał. Po ukończeniu akademii pojechał do Warszawy, gdzie objął nadzór gimnazjum. Jak niegdyś, gdy był uczniem, odznaczał się pilnością, tak i teraz zastąpił wkrótce nauką głęboką i enotą. Poznał go kasztelan krakowski Andrzej Tęczyński i pragnął go mieć w swym domu. W samej rzeczy uczynił, co pragnął kasztelan i powierzył Skardze wychowanie swego syna Jana; trwało to lat cztery, poczem Skarga poświęcił się kapłaństwu. W roku 1563 poznał go arcybiskup lwowski Paweł Tarło i tak mu młody kapłan do serca przypadł, że go zaraz mianował kaznodzieją przy kościele dzisiej-

szym Najw. Maryi Panny Śnieżnej a w owym czasie katedralem w Lwowie. Atoli był i ktoś drugi, kto pragnął jak najszerzej wywdzięczyć się Skardze. To uczeni jego dawny Tęczyński. On to ofiarował Skardze probostwo Rohatyńskie. Ale Tarło, który pokochał kapłana i zdolnego kaznodzieję, wyższe mu nadawał godności, aby tylko zatrzymał we Lwowie młodego a wymownego Skargę. Ta wymowa właśnie wpłynęła na dalszy los kapłana. Widział, że mu Bóg dał się zwałowania gorącym słowem błędów wiary, postanowił więc wojować wymową przeciw kacerstwu, bo w owym czasie szeroko rozpleniło się różnowierstwo w Polsce nawet (w innych krajach Europy weźmień). Wtedy Jezuita ujął gorliwie bronił wiary katolickiej, do ich to więc zakonu postanowił wstąpić Skarga. W towarzystwie Szymona Wysockiego pojechał do Rzymu. Tam go św. Franciszek Borgiasz, który był generałem zakonu, przyjął i umieścił przy boku papieża Piusa V. w Watykanie. — Niebawem pozwolono Skardze wrócić do Ojczyzny. W różnych miastach pracował jako kaznodzieja. Najwięcej atoli przebywał w Infantach na Litwie. Tam nawrócił wielu Kalwinów a nawet ich naczelników, ksiądz Radziwiłłów. Król Stefan Batory, oceniając zasługi kaznodziei, mianował go rektorem akademii w Wilnie. A gdy król prowadził z Moskwą wojnę o Infanty, ks. Skarga już z góry mu zwycięstwo prorokował. Po wygranej król nagroził szczęśliwego proroka polskiego, uczynił go rektorem szkół jezuickich w Plocku i Rydze.

W r. 1584 przełożeni wysłali ks. Skargę do Krakowa. Jakże się cieszył gród stary, jak lud wszystek, gdy mógł powitać zanego kapłana u siebie! I pokazało się rychło, że nie płonna to była uciecha, bo z ks. Piotrem przybywał do Krakowa skarb istny. Jego serce miłosierdzia pełne, za przykładem Zbawiciela, zwracało się zawsze do cierpiących i nieszczęśliwych. Każdemu rad był pomódz. Aby ratować biedaków, ustanowił dwa towarzystwa miłosierdzia, a mianowicie: „Bractwo miłosierdzia” i „Bank pobożny”. — Wkrótce król Zygmunt III. (który po Stefanie Batorym nastąpił) powołał go na swój dwór. Tam był Skarga nie tylko królewskim kaznodzieją, ale zarazem spowiednikiem i najszczerzym króla przyjacielem. Korzystał wszakże z tej przyzwoit tylko dla drugich; nie nigdy dla siebie nawet przejął nie czynił mówić: „Na co mi tam czego! ja sługa Chrystusowy!” Opowiadają, że gdy król ofiarowywał mu swoją bogatą kolację, aby go przywozić z klasztoru do zamku i odwozić, — on przyjęł nie chciał tej przysługi i wymawiał się, że przecież zna drogę do swego klasztoru, zresztą blisko mu jest, a przechadzka starym zdrowa, więc mówił: — „Pieszko pójdę, bo pójdę mogę. Zbawiciel świata, więkzy pan niż Skarga, — a przecież wierną otoczony rzeszą, po piaskach judzkich święte stopy sznurga, z miasta do miasta przechodząc się pieszko.” — Król tłumaczył, że w latach trzydziestu Chrystus Pan starym nie był, ale ksiądz sporo już dźwiga krzyżówko wieku.

Był to kapłan, który z zapomnieniem o sobie służył tylko świętej sprawie. Słowem i czynem jej służył. A we wszystkich pragnął sprawiedliwości i pełnił ją. Widocznie on to był jeden z tych, o których mówił miły Chrystus Pan w osmii błogosławieństwach: „Błogosławieni ci, którzy pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasycaeni”.

Kazania ks. Piotra były sławne na całą Polskę, na Europę całą. On pobrażał do dobrego, do enoty: on karcił złe i do pokuty wzywał. A wszystko co mówił świętą było prawdą, bo świętem to życiem potwierdzał.

O kazaniach tych mówi stary historyk:

„Odmnaście sejmów walnych oświadczał swymi kazaniami, które bogatej wymowy i gorącego pragnienia publicznego dobra pełne były, tak dalece, że nie rozważać było, czy ojciec do synów, czy mistrz do uczniów swoich mówił”.

W podszesnym wieku ułoił się od obowiązków kaznodziei nadwornego, udał się do Sandomierza, Warszawy, ale wkrótce zażęknął za jagiellońskim miastem; wrócił, bawił wszakże tutaj tylko 3 miesiące i dnia 27 września 1612 cicho, jak żył skromnie, tak też i zeszedł z tej ziemi.

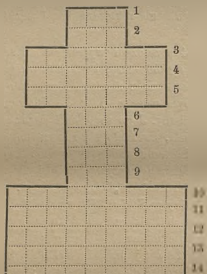
Ostatnie, przedzgonne kazanie miał w Warszawie. — Zastąpił jego są wielkie, on podnosił, dźwigał swoim słowem obyczaje narodu, kochał Ojczyznę swoją i dobrą jej przagnął.

W każdej ważnej sprawie rozbrzmiewał głos polskiego kapłana. A głos to był prawdziwie z natchnienia Ducha św. I za ludem wiejskim uciesionym przemawiał z kazalnicy, a to na zakończenie jego własne o włóscianach słowa: „Kmiotkowie są tegoż języka i urodzenia co panowie; nie pojmani na wojnie ani kupieni, ale dla roboty tylko i ról najeci z tą zmwą: „moja rola, a twoja robota, rób sobie i mnie“.

Był to czas pańszczyzny, który głos takich przasnanych jak Skarga ludzi łagodził i do dobrego obchodzenia z ludem panów wywał; — w innych krajach Europy bez porównania gorzej było.

Zagadka krzyżowa

ulotzka
Aniela Domińska.



- 1) Mówi się o dwóch ludziach. — 2) Najmilsze dla nas miejsce. — 3) Używają mało młodzi, a więcej starzy. — 4) Naczytnie szklanne. — 5) Część ubrania kobiecego. — 6) Pewna opłata. — 7) Duży piękny ptak. — 8) Imię kobiety. — 9) Bardzo złośliwy owad — 10) Imię męskie. — 11) Rzecz za którą bardzo wiele ludzi zoni. — 12) Pewien wad, postrach rolników. — 13) Mieszkańcy niebios. — 14) Ptaszek mały. — Srodkowa linia tworzy imię króla polskiego.

Z nadesłanych dobrych rozwiązań wylosowane, otrzyma książeczkę p. t. „Pogadanka o chowie bydła.“

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków		Jarosław		Lwów		Tarnopol	
	od	do	od	do	od	do	od	do
Trytyca	8.15	8.75	8. . .	8.25	7. . .	7.75	8. . .	7.75
Zyta	8.45	8.95	8.30	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .
Jermioło	7. . .	7.60	8.05	7.75	8. . .	7.50	8. . .	7.50
Owies	8. . .	8.50	8.40	7.70	7. . .	7.50	8. . .	8. . .
Grzech	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .
Włta	8. . .	8.50	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .
„biała	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .	8. . .

„GOSPODARZ WIEJSKI”

Nr. 10 już wyszedł i zawiera:

- Kilka słów o sprzącie zboża. — Nawadnianie łąk. — Zgnilizna ziemniaków. — O gnojeniu ogrodów owocowych. — Zasiewy zimo. — O czyszczeniu akwary zwierząt. — Kefalwaciana czyli krępiek u owiec. — O uprawie centurii. — Rezmaitości. — Korespondencja Redakcyi.

Wydawnictwa „Macierzy Polskiej”

do nabycia

za pośrednictwem własnej Administracyi w gmachu sejmowym
we Lwowie.

- Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 wyczerpane.
 *9. Dobry syn, bajka z przed laty tysiąca, przez Wład. Bełzę (drugie wydanie) 70 ct.
 *10. Jak z sobą powinni żyć małżonkowie, opow. ks. S. Mazreke (wydanie drugie) 8 „
 *10. wyczerpany.
 *11. Domowy poradnik lekarski, przez dra J. Sawickiego, z rycinami (drugie wydanie) 10 „
 *12. Weterynaryj popularna, przez J. L. Kubickiego, w siatynnej okładce z drzeworytami 50 „
 *13. O pracy i własności, przez Alb. Wileyskiego 10 „
 *14. wyczerpany.
 *15. Głódwie lata, opowiadanie przez Kar. Benonięgo 10 „
 *16. Pielgrzym w Dobromiu, czyli krótka historia Polski, z 5 obrazkami (drugie wydanie) 16 „
 *17. Z czasu powodzi. Opowiadania, nap. Rom. Storka 4 „
 *18. U nas taki zwyczaj 4 „
 *19. Antek Socha, młody wojak. Nap. Józef Grajnar 14 „
 *20. Królowa Korony Polskiej, żywot Matki Boskiej, przez Wł. Bełzę, z dwiema rycinami 8 „
 *21. Żywot św. Wojciecha, przez Dorosława Janowskiego, z dwiema rycinami 8 „
 *22. Bartłomiej Gonowa, czyli jak sobie radził (kochał w Komostwie, opowiedział dla ludu Jul. Storkel 14 „
 *23. O hudowia zagród włóscianek, nap. Maciej Moraczewski t. k. rodca budownictwa, z 13 ryc. w tekście 20 „
 *24. Zużytkowanie nieużytków, nap. Edm. Janikowski ogrodnik 6 „
 *25. Życie słoneczki Kasi, przez M. Zajackowską 14 „
 *26. Braterswo ślubne 8 „
 *27. Chrzest Litwy, przez L. Tatomira 8 „
 *28. Święta Kinga, przez E. Zarjana 8 „
 *29. Sądziela, napisał Felicyan Płotowski 16 „
 *30. Bodajby wszyscy byli tacy, napisał St. Miłkowski 10 „
 *31. Życie św. Brunona, napisał Dorosław Janowski 8 „
 *32. O krótku polskim Kazimierzu Wielkim królem kamieńców zwanym, nap. Łęczyński T. 8 „
 *33. Jak Kuba Śniłnik wyszedł na szlachę i co się potem stało, historia prawdziwa, opowiedziana przez Michała Bałuckiego 10 „
 *34. Pogadanki o powszednim chlebie, z ryciną, nap. Alfred Szczepański 12 „
 *35. Łąki i pastwiska, przez autora książeczki „U nas taki zwyczaj“ 8 „
 *36. O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Macierzy Polskiej“, (z portretem) opowiedział Dorosław Janowski 10 „
 *37. Jadwiga królowa polska, opowiadanie z dziejów naszych przez Wiktora Czeremka 10 „
 *38. Święty Jan Kanta, patron młodzieży polskiej przez Alfreda Szczepańskiego 6 „
 *39. O zakłóceniu i utrzymaniu sadów, napisał Fr. Kordziak, z rycinami 10 „
 *40. Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany 10 „
 w pięknej płóciennej oprawie 24 „
 *41. O hatmanie Żółkiewskim napisał Fryderyk Pappe 8 „
 wyczerpany.
 *43. Jan Tarnowski, hetman wielki koronny 6 „
 *44. Płaho o słoni marze, W. Pola, egz. broszurowany 10 „
 w pięknej oprawie 20 „
 *45. O chowie inwentarza, przez Dra S. Kroszwickiego 16 „
 *46. Opieka gromadzka przez Kawczankę 10 „
 *47. O Kosielszce i bitwie Racławickiej, nap. Cz. Pieniążek i Lenartowicz, egz. broszurowany 10 „
 w pięknej oprawie 20 „
 *48. Konie gospodarskie, nap. Dr. Barański 10 „

Dla pp. Deleatów: Z powodu znacznych kosztów druku, rabat od Nr. 40 „Pan Tadeusz“ użdiela się 25%, od wszystkich innych rabat 20%. Książeczki Nr. 8, 15, 16, 19, 20, 21, 25, 26, 27, 28, 31, 32, 36, 37, 38, 41, 43, są w ozdóbnej oprawie z napisem złotym: „Nagroda pilności“ — Oprawę liczy się 7 ct. za egzemplarz.

W pięknej oprawie płóciennej są Nra 44 i 47 bez napisu. Oprawę płócienną liczy się 10 ct. za egzemplarz. Przy zamawianiu wystarczy podać numer porządkowy do spisu wydawnictw Macierzy i ilość żgdanych egzemplarzy, adresując: Administracyja wydawnictw Macierzy polskiej w gmachu sejmowym, we Lwowie.

Książeczki „Macierzy“ oznaczone gwiazdką* polecione zostały przez Wys. c. k. Radę szkolną kraj. do użytku bibliotek szkolnych i służyć także mogą na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.